

**OPOWIADANIA
W WERSZEM
Johna of Dycalp.**

INCEPIT
BADAN ILLUSTRACIÓNI
KUCH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

LIBRARY

PHYSICS DEPARTMENT

OPOWIADANIA

W WERSZEM

JOHNA OF DYCALP.

**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63**

191 39-88-83
00-330 Мостова ул. Москва 2/111 15
BIBLIOTEKA
VADVA TIBEVACKICH BAN
INSTITUT

ТОННА ОЕ ДАДУРЪ

ДАДВЕВЕВЕВЕ

ВЕВЕВЕВЕВЕВЕ

OPOWIADANIA W I E R S Z E M

JOHNA OF DYCALP.



**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel, 26-68-63

W i l n o.

Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

1846.



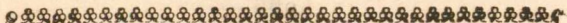
Pozwolono drukować pod warunkiem, aby po wydrukowaniu, złożone były w Komitecie Cenzury egzemplarze prawem przepisane. Wilno, d. 24 Października 1845 r.

Pełniący obowiązek Cenzora J. Fok.

INSTITUT
BADAŃ PEDAGOGICZNYCH PAN
BIBLIOTEKA
00-310 Wilno, ul. Piłsudskiego 73
Tel. 28-88-83

TALIZMANY.

TALANMANA



Talizmany.

LDE raz sobie z strzelbą na ramieniu,
I myślę sobie: gdyby też mi cudem
W tém czystém polu ona się zjawila
I zapytała: dla czego-m tak smutny?
Choć serce drży mi, i gdzieś giną słowa,
Gdy na nią patrzę, gdybym jednak teraz
Miał ją przed sobą — to nie, żem ja biedny,
A przy niej tyłu, którym Bóg dał lepszą
Od mojej dola — już-bym rzekł jój śmiało:
Oni cię nigdy tak kochać nie mogli,
Oni cię kochać nigdy tak nie będą,
Jak ja ci z serca sprzyjam, dobrze życie,

Jak ja za twoje zdrowie i zbawienie
 Codziem się modłę, i z cichemi łzami
 Rozmyślam sobie: BÓŻE mój cudowny!
 Wszak-żem, jak ona, równie Twe stworzenie!
 Czy-ż-by to z Twojej wychodziło mocy,
 Abyś mnie sądził jój przysłym, jój miłym?—

Kiedym w tych myślach, jak w ślicznym śnie, roit,
 Stado gołębi dzikich, sinopiórych,
 Jak gdyby pewne, że nie o nich myślę,
 Tuż po nade mną przemknęło, i blisko,
 Jak dostać ręką, rzecz dziwna! upadło
 Na czystém polku. Doprawdy sam nie wiem,
 Dla czego-m strzelbę pochwycił z ramienia?
 Za co te miłe, tak ufne stworzenia,
 Chciałem zabijać, modląc się do Boga
 O cud dla siebie?—Biedne-ż to jest bardzo
 Serce w człowieku, gdy nawet najczystsza
 Bijąc miłością, tak do mordu skore!
 Może też jeszcze bylbym się powstrzymał:
 Bom myślał sobie, że chyba to stadko
 Gołębi swojskich? gdy wtém ptak drapieżny
 Zaszumił skrzydły—i biedne gołębie
 Do rąk mi prawie, kwiląc, się skupiły.

O! do jastrzębia to już bez namysłu
 Broń wymierzyłem! i gdy mi się zwiłał
 I padał z góry, zadrzałem z radości.
 Lecz jak mój podziw, zdumienie i trwogę
 Wyrazić zdołam?— ledwie dym wystrzału
 Odniosł wiatr w stronę, spojrzę na me stadko!
 Każdy gołąbek w zlocistej upręży
 Stoi przed wózkiem niewiekszym od dłoni,
 Ale tak dziwniej, tak lśniącej piękności,
 Takich barw jakichś uroczych, nieziemskich,
 Że, gdy w najpierwszy z tych cudów się wpatrę
 Już odeń oczu odwrócić nie mogłem,
 Jakbym się lękał rozstać z mem widzeniem,
 Lub wątpił ujrzeć drugie mu podobne.
 Wtém słyszę wyraz: moje własne imię;
 Lecz jakim głosem! Ach! do wszystkich zmysłów
 Głos ten mi razem wniknął i przemówił;
 Jak pieśń, jak róża, jak słodycz, jak rokosz!
 — * * * przyjm dzięki każdej z nas osobnej;
 Żeś tak szlachetnie oszczędził bezbronnym;
 Choć się te dzięki należą miłości,
 Która twe serce w téj chwili napelnia
 Ale to ludzka rzecz śledzić pobudki
 Dobrego czynu, aby go poniżyć.

A sobie trudu umniejszyć wdzięczności.
 Myśmy nawykły dobre wasze czyny
 Już liczyć tylko, nie badając przyczyn.
 A więc raz jeszcze dzięki ci! młodzieńcze!
 I w upominku przyjm od biednej wróżki
 (Bo ci dać bogactw żadna z nas nie może)
 Ot tę malutką gałązkę rezedy.
 Znajdziesz w niej własność, która ci oszczędzi
 Niejednej może łzy i męki serca.
 Noś ją przy sobie. Ilekroć kobieta
 Weźmie ci myśli i pokój odbierze,
 Mój dar ci wskaże: czyś wzajem kochany?—
 Gałązka będzie zieloną i wonną,
 Lub jesteś tylko igraszką do jutra?—
 A kwiat mój wtedy będzie martwy, suchy.—
 —Ja ci też małą zostawię pamiątkę—
 Rzekł wtém głos drugi.—Niech ona dopełni
 Daru méj siostry. Skoro się przekonasz,
 Że ci za duszę w zamian dać nie mogą
 Nic, prócz uśmiechu i układnej twarzy,
 A przecież siły nie stanie ci, biedny,
 Zerwać z obludą, i oczy i kroki
 Jeszcze cię będą ciągnęły w jój progi,
 Weź ten mój wachlarz. Podmuchniesz nań tylko,

I wnet złudzenie twoje się rozwieje,
 I pamięć nawet odleci uroku.—
 To mówiąc, kwiat mi rzuciła cykorii,
 Co wiotchym puchem snuje się w jesieni.
 —A to od wróżki nie tak kwaśnej, zrzednej,
 Jak jój starszochy, racz przyjąć łaskawie—
 Rzekł głosek trzeci.—Choć na waszej Litwie
 Właściwie tylko półroku żyjecie,
 W drugim półroczu zamarzacie biedni
 Najhermetyczniej—i jak wiem z powieści,
 Nawet wam ziemi wtedy coś przyrasta
 Z łaski obłoków, co sobie rokosznie
 Spadają do was na zimowe leże—
 Przecież o szczęściu, choćby coś z podania,
 Musicie wiedzieć! Gdy więc ci się zdarzy,
 Chodząc po Litwie z gałązką rezedy,
 Znaleźć osobę, której luba postać
 A dusza szczerą uwierzyć ci dadzą
 W szczęście i niebo doczesnego życia,
 A wtém się zbliży *śmierć nieublagana*,
 Jak ją zowiecie; lub jędza jój równa,
Nieczuła starość usypiać was zacnie,
 Tak, że o miejsce śpierać się będziecie
 Bliższe kominka! i gdzie-ż wasze niebo?

Czyli-ż nie dobrze, kochany młodzianie,
 Mieć taki sposób, by nie dać przekwitnąć
 Swój wiosnie szczęścia? czyli-ż-byś nie pragnął
 Od ciosu śmierci i chłodu starości
 Ocalić siebie i swą ukochaną?
 Oto-ż ci w darze żółty nieśmiertelek.
 Ma on tę własność, że ile lat życia
 Zechcesz oszczędzić sobie lub swój lubej,
 Tyle dni trzeba nosić go przy sercu;
 Potem zdjąć kwiatek; i wnet was sen cichy
 Na zamierzoną liczbę lat ogarnie.
 A gdy czas minie, zbudzicie się lekko,
 Młodzi jak przedtém, również zakochani.
 I jestem pewną, że, rzuciwszy okiem:
 Jak świat dokoła samolubny, biedny?
 Po długim, długim uścisku, zaczniecie
 Znowu na sercu nosić nieśmiertelek!—
 —To jest przedziwnie!— rzekła czwarta wróżka.—
 A to-s dopięro go udarowała!
 Jak Króla Belę na dobranoc życia!
 Czy-ż-byś nie wołał, kochany Litwinie,
 Nad ten sen głuchy, jakim śpią wybornie,
 Bez talizmanu, susły i niedźwiedzie,
 Żyć, cierpieć, płakać? lecz wciąż aż do grobu

Mieć serce młode, i kochać tych nawet,
 Co cię nie pojma, zwać będą szalonym?
 Jeżeliś gotów, dotknę cię mą laską,
 I zewsząd, zewsząd otoczą cię cuda:
 Niebo swe stropy naścież ci otworzy;
 Wzrokiem i duszą ulecisz z poziomu;
 Usłyszysz hymny harmonijne światów,
 I grę rokoszną promieni słonecznych
 Na morskiej fali; głos burzy i gromu,
 Jak głos rodzinny, miłym ci się stanie;
 Przeszłość przed tobą wystąpi z całunu;
 Mchami porosłe zapłaczą kamienie
 I dawne czasy opowiadać będą;
 A wieszczka przyszłość do piersi ci zstąpi.
 O jakże pięknie na twém bladém czole
 Odbijać będzie wieniec ocierniony!
 Aniol-kobiéta, ze łzami radości,
 Odda ci duszę, i śmiało, jak anioł,
 W pielgrzymkę cudów przy tobie poleci;
 Wzrok twój olśniony widzeniami nieba,
 Głowę znużoną boleścią natchnienia,
 Rzeźwić ci będzie pocałowaniem,
 Czarami pieśczoł i łzami miłości....—
 —A wtém jednego pięknego wieczora,

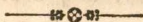
(Przerwał w tém miejscu inny głos z uśmiechem),
 Gdy, zasłuchany w symfonią światów,
 Ockniesz się wreszcie, ujrzysz, żeś sam jeden
 Pod całym niebem, i to już oddawna!
 Ach! dobra siostró! za cóż udział kary
 Narzucać temu, kto *apodyktyczne*
 Posiada prawo do naszej wdzięczności?
 Na skrzydłach *umu* bezcelna wędrówka.
 Ni własnej *jaźni*, ni *jaźni wszech-świata*,
 Nie dano zbadać żadnemu poecie!
Calokształt wiedzy, to tarcza Achilla!
 Jak-że ją dźwignie chorobliwe dziecię?
 Szczęście spokojne *li* szczęście prawdziwe
 Ja ci dać mogę, mój smutny młodzieńcze!
 Już w twém błękitném zadumaném oku
 Jawny *na zewnątrz* tęskny *mysł wszechwiedzy*
 Widać moc woli, *spójnią genetyczną*,
 I dar *synezy* rzadki *in potentia!*
 Więc dozwól tylko, niech ci dotknę serca,
 (To w piersiach mędrca *tertes* niepotrzebny!)
 Wnet luba cisza *jaźń* twoję owionie,
 Myślenie skrzydła nad tobą roztoczy,
 Własną *sobistość* ujrzysz w żywe oczy;
 I gdy się wpatrzysz w jej drogię oblicze,

Będiesz szczęśliwy! ach! taki szczęśliwy!...—
 — Jak Arcy-Rabin!— podchwycił głos inny—
 Lub młodzian Narcys, gdy onego czasu,
 Patrząc na wodę, powziął był myśl szczytną
 Swą *jaźń* kochaną ucałować czule!—
 — La comparaison n'est pas raison, ma chère!
Wszehwiedza całe miłe zatrudnienie
 Pod każdym względem! *Jój nomenklatura*
 Jedno co może odstręczać z początku.
 Ale to wina niemieckich mędraków!
 A i tak przecież, jak słusznie powiada
 Pewien filozof w *Kursie dla płci pięknej*,
 Wniosek stąd żaden. Wszak każda modystka
 I obserwantka gorliwa żurnalów
 Więcej fraz umieć i spamiętać musi,
 Niż ich Kant, Szelling, Ficht i Hegl ukuli!
Gdy zaś dumanie, bez kwestii wszelkiej,
Jest, że tak powiem, najwłaściwszą sferą,
Różowym nimbem duchów samoistnych;
A filozofja, w rzetelnym rozwoju
Tego wyrazu, będąc stérowniczką
Tęsknych przeczuciów względem pozaświata
I skrajnim szczeblem wprost do bożostanu;
Choć absolutnej nie składa rękojmi,

Że jej momenta w obecnym pojawie
 Kulminacyjny punkt prawdy posięgły:
 Gdyż jest nauką wiedzy, nie zaś wiary;
 Choć więc być może, że jenijusz nowy
 Zjawić się może, i taranem myślu
 Dzisiejszość wiedzy zburzy, przekształtuje;
 Choć przypuszczenie możliwe, acz smutne,
 Że lada dziecko katechizmem dziane,
 Lub Aniołowie duchy bezpostępne,
 Więcej niestety! o duszy i Bogu
 Mieć mogą danych, niż teutońscy mędracy,
 Niż nawet Hegl sam, Napoleon myśli;
 Lecz to zarzuty tak biedne, kalekie,
 Że im najszczerza litość się należy!
 Zatem... lecz stójmy!— do czego-ż zmierzałam?...
 — *Wahrhaftig*, nie wiem, kochana siostruniu!—
 Ozwał się znowu ten-że sam cieniutki,
 Figlarny głoszek.— *Darauf muss man denken!*
 Jak mawiał w pauzach mędrzec Królewiecki,
 Widzimy tylko najapodyktyczniej,
 Jawnie, na zewnątrz, że rozwój idei
 Trudniej jest pojmać, niż zajaca w kniei.—
 — Cóż to za żarty! ni czas im, ni miejsce!—
 Przerwał łagodnie głos jakiś poważny—

I wasze dary równie-ż są niewczesne!
 Bo czyli-ż chcecie, by nasz Litwin biedny,
 Za to, że zbawił wrózek karawanę,
 Utracił wszystko, co ma powab w życiu,
 A konał zwolna na suchoty duszy,
 I wciąż się dręczył męką tantalową!!
 O, na tę mądrość, co przebywa w sercu,
 A wy ją chcecie zbudować rozumem,
 Zaklinam, strzeż się, mój dobry młodzieńcze,
 Zamieszkać myślą w krainie tajemnic,
 Które przed grobem rozwidnieć nie mogą,
 Tylko ci piersi obciążą tęsknotą,
 Tylko poranią wzrok błyskawicami!
 Piękna-ć to śmiałość, gdy nieoskrzydłony,
 Biedny syn ziemi chce ku niebu wzlecieć!
 Lecz czym oczóm zamocny blask słońca,
 Czy-ż dla nich światła te wciąż żywsze luny,
 Których milijony na drodze ku niebu?
 Gdyby-ż on przecię wracał z téj wycieczki
 Z pokorą w sercu, z wyznaniem niemocy,
 I śpieszył omyć rażone źrzenice
 U źródeł wiary!!
 Lecz dość tych rozpraw! (i głos dotąd miły
 Zadzwoił brzmieniem gniewnego rozkazu):

W podróż! Bo czém-że wasze obietnice?
 Wrzawą wyrazów o wiedzy, natchnieniu,
 Grzechotką dzieci, snów i marzeń zbiorem
 Dla starych dziadów i dla ludów-dziadów!
 Sluchaj i pomnij na zawsze, młodzianie!
 Ni kropli szczęścia w żadnym talizmanie!
 Nie bierz go, choćby sam ci szedł do ręki.
 Pomnij me słowa — i raz jeszcze dzięki! —



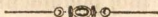
I znikł mi z oczu orszak czarodziejski;
 Ale gałązkę rezedy i kwiaty
 Miałem w mém ręku; ptak mi u nóg leżał;
 I jeszcze głosy i główki boginiek,
 Jak sny rokoszne, chodziły falami
 W mojej pamięci.
 — Doświadczy przecię-ż! — pomyśliłem w duchu —
 Niech tylko dalej z BOGIEM mi ulecą!
 Bo ta ich zrzędna matka, czy królowa,
 Jak świat, tak smutnie już musi być stara!
 I ośmielony doznaniem cudy,
 Prosto-m się udał do lubego domku.
 I zszedłem zeicha moję piękność, właśnie
 Nad krosienkami pilnie nachyloną.

Ale czytała coś z zajęciem całym.
 Więc, jak rzecz ludzka, zajrzeć w pismo chciałem.
 Stłumiwszy oddech, zbliżam się: przez ramie
 Już mogłem prawie czytać słowa listu;
 Aż wtém gałązka rezedy w mém ręku,
 Jak suchy strączek, zadrżała z szelestem.
 Przelekła, gniewna, ale słów swych pewna,
 — Jak-żeś mi — mówi — niedobry! nieładny! —
 I naskrós wzrokiem już mię przeszyć miała;
 Lecz przed mém okiem upadł jój wzrok zradny,
 Jak słaby pocisk, daleko od celu.
 — Czemu-ż tak dziwnie patrzysz? przyjacielu! —
 Rzekła mi znowu, chcąc otuść uśmiechem,
 I białą rękę podając mi zgody.
 Lecz jam na kwiat mój podmuchał z pośpiechem;
 I gdy spokojném, inném spojrzę okiem
 Dokoła siebie, widzę, dobry Boże,
 Że na krosienkach mój własny list leży!
 Przeklętwo wrózkóm i ich talizmanóm!
 Lecz czytelniczka, choć najrzęczniejsz w świecie
 I w oka mgnieniu odmieniła listy,
 Nigdy już potem ani w czystém polu,
 Ani w marzeniach mi się nie zjawiała
 Takim aniołem, jakim dotąd była.

Przeklętwo wrózkóm i ich talizmanóm!
 A nieśmiertelek? może-ście ciekawi!
 He pamiętam, coś w kilka dni potem,
 Z młodym podróżnym poznałem się Szwedem.
 Wkrótce-śmy z sobą zbliżyli się szczerze;
 I przy rozstaniu on mi dał popiersie
 Rznięte w kryształe Gustawa Adolfa,
 A jam ten biedny dał mu nieśmiertelek,
 Pod słowem wszakże, że własności kwiatu
 Ni rodzonemu nie odkryje bratu!

Wierzyłem święcie van Grusselbackowi.

A przecie-ż, ledwie wrócił do Sztokholmu,
 Srogi Szwed własną kochankę zamroził!



DYDAK I JAGUSIA.

DYDAK I JAGUSIA.

Dydak i Jagusia.

Opowiadanie Dydaka.

—**P**AN mię raz posłał z listem: w nocy, mróz okrutny,
A drogi kawał spory. Zły tedy i smutny
Dążę ja sobie lasem, klnę i myślę sobie:

—Nu! co ja zrobię,
Jak gdzie, Panie, z za krzaku
(Bo i któż jego zgadnie?)
Rozbojnik straszny wypadnie
I krzyknie:—tuś mi! Dydaku!—
Otoż to mieć przy duszy groszynę tam siaką,
Gdy niema zaufać komu!

Bo żona herszt najpiérwszy, réj przewodów w domu.
 Noś się więc z trzosem, jak Mazur z kulbaką!

A noc ciemna, bor czysty... i nie zajrzeć końca...

Oj ci panowie! panowie!

Jak im zaświta w głowie,

Choć noc, choć północ, ni gwiazd, ni miesiąca,

Ruszaj im z listem, i kłam, że «z ochotą!

«Że ci niby żal konia, i wolisz piechotą.»—

Jeszczem tak sobie myślał, aż, niech Bóg uchwala!

Czart jakiś tyli, jak sosna masztowa,

W dziwacznym kapeluszu, z ogromną maczugą,

Szast mi na drogę, i nie myśląc długo,

Za łeb mię:— Stój! i oddaj trzos! stary zmarzłaku!—

— Nie mam, Panie!— Łziesz! sknéro! Zdejmę-ż ci go
 sama!—

— Co? *sama!*— pomyślałem— więc to djabeł-*Dama?*...

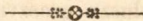
Nie będzie-ż mi litości!... przepadłeś Dydaku!....—

Zdjąłem więc trzos, na kij u podniosłem do góry.

Czart rozwiązał, przeliczył, rzucił mi trzos próżny,

I zniknął, piszcząc:— Kłaniam, mosanie podróżny!—

Takie-to na mém życiu miałem *awantury!*!



Powieść Jagusi.

— W RECE twe! kumo Teklo! — Posłuchajcie siostry!
 To-to była kobieta moja ciotka Marta!
 Lecz męża miała kutwę, że Boże mój! Boże!
 Proś, płacz, choć padnij krzyżem, choć (jak w Ukrainie)
 Zaprzęgaj sześć par wołów, grosza nie wyciągniesz!
 Zawsze: — nie mam! i nie mam! — A gdy był napity,
 To pijaństwo jeszcze skępszym dziadygę robiło.
 Trzos swój musi być włożył jeszcze na chrzcie świętym!
 To pewna, że go nigdy w życiu nie zdejmował.
 Przyrósł on mu do ciała, jakby garb dwoisty.
 I sknéra rad był z garbu, kochał go jak syna.
 Lecz i pędraki były. Jakże-by więc ciotka
 Nie miała znowu wiedzieć, że dziad ma gwałt rubli?
 Ale choć grosz wydobyć, kłótnią ni miłością,
 Nie było nigdy sposobu! — Tak kilka lat przeszło;
 Z tą różnicą, że sknéra im starzał, tém skapiał.
 Aż ciotka wreszcie poszła po rozum do głowy:
 Wybadawszy, że stary tchórz i zabobonnik,
 Takiego szalonego Piotra mu nagnała,
 Że odtąd trzos już zawsze był u niej w schowaniu.
 — Pan go raz posłał z listem — w nocy — mróz okrutny!
 A drogi kawał spory przypadał mu lasem.



Ciotka, jak i ja umiem, chodziła na szczudłach;
Zabiegła mu więc drogę, na szczudłach, z tyczyną,
W prześcieradle, w kapuzie, i piszcząc straszliwie
Niby czart, niby rabuś — chociaż sama drżała —
Kazała mu trzos oddać! Dali-ż-byście wiarę,
Tak się zląkł mój Pan Dydak, że nawet bez targu
Podniósł mi trzos na kiju... O jak-żem się śmiała!...
—Jak-to! tobie zaś? kumo!... —Tfu! ot jak przy czarce
Może się splątać język! —nie mnie, ciotce Marcie!!
Gdy jednak już z rozmowy przyszedł mój Dydaczek,
Wypijmy-ż, siostry, kolój i za jego zdrowie!
On taki chorowity! biedny mój robaczek!!—



DZIADK I BARKA.

DIVIDER I BARRA.

Dziadek i Babka (*).

JEŚLI nie zaśnie dziadunio kochany,
 A posłucha troszeczkę,
 To ja powiem taką śliczną bajeczkę!
 Ale prawdziwą!—Był sobie dziadek kościany,
 Miał już lat sto i trzydzieści,
 A włosy to nie białe, ale aż żółte, zielone!
 Jadł on już tylko kaszki i jabłka pieczone,
 I ciągle sobie z babką siedzieli bywało.
 Jedno mówi paciórki, drugie dziatki pięści;
 Bo mieli wnuczków, prawnuczków niemało.

(*) Muzyka do tych wierszy, P. Stanisława Moniuszki, znajduje się w *Drugim jego Śpiewniku Domowym* ob. str. 10.

Raz po mszy w niedzielę — a było to lato —
 Siedzieli oni razem na przyźbie przed chatą,
 I patrząc sobie w oczy, Bogu dziękowali,
 Że jeszcze razem lata doczekali;
 I prosili dobrego Pana BOGA w niebie,
 Aby ich razem powołał do siebie.
 Aż Bóg zesłał Aniołka. I ten im leciutko,

Rączką malutką,

Na sen do nieba pozamykał oczy.

I razem zasnęli,

W niebo ulecieli,

Przeżywszy lat sto i trzydzieści.

Ot tak, mój drogi dziaduniu!

Kiedy Bóg komu cud swój zjawić raczy!

A co ja umiem jeszcze! — zaraz dziadunio zobaczy.

— Dawno już, bardzo dawno,

Nim mię do mamy w króbeczce

Przyniosła jakaś staruszka,

Żył jeden król sobie.

Król! czy słyszysz? dziaduniu!...

Lecz cóż ja mu zrobię!

Śpi! choć doktor zakazał!

I śpi przy takiej bajeczce!!

ANIOŁKI.

A M I O N A



A n i o ł k i.



Gdy uśmiech matki, dźwięk głosu, pieśczo-ty,
 Już dziecku znane, i tak pożądane,
 Że mu od piersi nie tęskno do nieba,
 Święci Anieli, kolebki strażnicy,
 Ledwie oczęta utuli dziecina,
 Biorą ją z sobą, unoszą do raj-u,
 I boskie cuda kochanej ojczyzny
 Jeszcze jęj zbliska wskazują, tłómaczą,
 Pieścząc i prosząc, by na biednej ziemi
 O takim wiecznym szczęściu pamiętała.
 Patrząc na cuda, uśmiecha się dziecię
 Takim uśmiechem uroczym, anielskim!

I chcąc je sprawdzić, wyciąga rączeta.

Ale widzenie cudowne ucieka!

I wraz po śmiechu przebudza się z płaczem

Biedna dziecina. A piastunka mówi:

Och! to Aniolki skrzywdzili mi Jasia!

No! no! Aniolki! powiemy my Bozi!

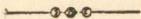
K O N I E C .

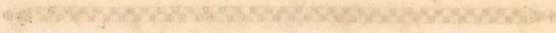


Spis rzeczy.

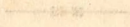


	<i>Stronica</i>
Talizmany	5
Dydak i Jagusia	24
Dziadek i Babka	27
Aniolki	31





Spis treści



INSTYTUT
BADŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

Wydział
 Biblioteczny
 i
 Informacyjny



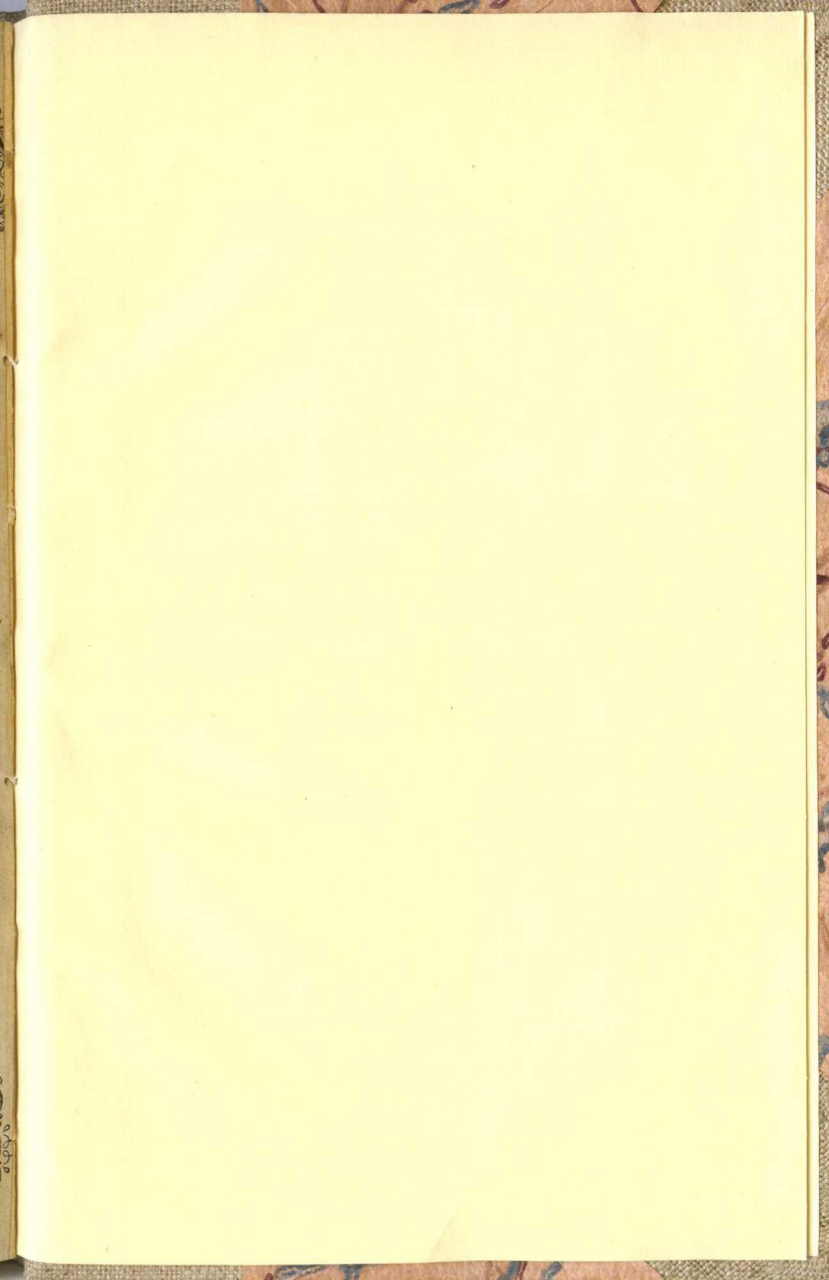
NOWE DZIEŁA,

nakładem i drukiem Xiegarni pod firmą
Józefa Zawadzkiego
w *Wilnie* wydane.



- SĘDZIA PIENIĄŻEK.** Improwizacya wypracowana przez *Johna of Dycalp*. In 18mo.
- POWIEŚĆ SKŁADANA** *Johna of Dycalp* i *J. I. Kraszewskiego*. In 18vo, na papierze welinowym.
- PAMIĘTNIK ELFA**, ogłoszony przez *Johna of Dycalp*. 2 Tomiki in 18vo maj., na najpiękniejszym welinie, w nader ozdobnej okładce, z 2ma rycinami na papierze chin-skim.
- UCZUCIA CHRZEŚCIANINA** podług Wielanda skręślił *John of Dycalp*. Wydanie nader ozdobne, na najpiękniejszym welinie. In 24.
- SZERSPIR. PÓLNOČNA GODZINA.** Przekład *Johna of Dycalp*. 12mo.
- OSTATNI UPIOR W BIELEHRADZIE**, dosłówny wyciąg z Kroniki Czeskiej wieku XVI; podał *John of Dycalp*. In 12mo.
- CHAOS. SZCZYPTA RADZIDŁA CIENIÓM WIERSZOKLETÓW, OD WITALISA ROMU-JEDZIE.** Znacznie odmienił, powiększył i powtórnie wydał *John of Dycalp*. In 12mo maj.
- OPOWIADANIA** *Johna of Dycalp*, z dewizą: *Tutto è vero verissimo! Lettore mio carissimo!* zawierające następnę artykuły: 1. *Jeszcze Dziecy*. 2. *Trzej Bracia Dziedzice*. 3. *Powrót Rabina*. 4. *Suchotnica*. 1 Tom in 12mo.
- SZERSPIR. PUSTE KOBIETY Z WINDSOR'U**, przelożył *John of Dycalp*. In 12mo, na papierze welinowym, z ryciną na stali rznęta.





F
4533

